

Dziennik Zachodni
Piątek, 23.06.2023



Sebastian Reńca

LEPSZE CZASY

W ubiegłym tygodniu Katowice odwiedził Jan Józef Kasprzyk, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Spotkał się z opozycjonistami, dyskutował z nimi, wielu uhonorował medalami. Następnie minister Kasprzyk odwiedził groby Kazimierza Świtonia i Andrzeja Rozpłochowskiego. Na koniec swej wizyty oddał hołd górnikom z „Wujka”, zamordowanym 16 grudnia 1981 roku przez funkcjonariuszy plutonu specjalnego ZOMO.

Przez lata działacze opozycji, również tej z lat 80. XX wieku, byli pozostawieni sami sobie. W ciągu ostatnich lat sytuacja diametralnie się

zmieniła. Wcześniej państwo nie miało byłym opozycjonistom (tym z Solidarności, Solidarności Walczącej, KPN, NZS, WiP i in.) nic do zaoferowania, ponieważ kolejne rządy uznawały, że są sprawy ważniejsze niż pamięć. Politycy robili więc to, co świetnie wyłuszczył redaktor Jerzy Giedroyc w liście do Andrzeja Rozpłochowskiego. Był koniec lat 80. W Katowicach powstał komitet, który zbierał pieniądze na pomnik górników z „Wujka”. Były przywódca śląsko-dąbrowskiej Solidarności poprosił redaktora „Kultury”, by na łamach jego pisma opublikowano apel o zbiórkę pieniędzy wśród rozsianych po świecie Pola-

ków. Giedroyc kulturalnie odpisał Rozpłochowskiemu, że to nie czas na budowanie pomników i apelu nie opublikuje. Nie był to również czas na burzenie pomników - tych wdzięczności Sowietaom i tych poświęconych polskim komunistom.

Owszem, wiele zlikwidowano, ale o wiele więcej pozostawiono i te paskudne monumenty straszyły aż do ubiegłego roku. Był to również czas, kiedy nie myślano o rozliczeniu byłego systemu totalitarnego, który panował w Polsce przez blisko pół wieku. Dekomunizacja, lustracja, odsunięcie od życia publicznego byłych ważnych działaczy PZPR, sędziów ska-

zujących opozycjonistów, osądzenie funkcjonariuszy, którzy inwigilowali, bili, torturowali, zabijali - nic takiego nie miało miejsca. Nawet jeżeli ktoś stawał przed sądem, to rozprawy toczyły się w nieskończoność, jak te milicjantów z plutonu specjalnego ZOMO, którzy w 1981 roku strzelali do strajkujących w Jastrzębiu-Zdroju i Katowicach.

Jak diabeł boi się święconej wody, tak elity bały się rozliczeń. Tak zwana lista Macierewicza wywołała takie poruszenie, że - jak śpiewa Kazik Staszewski - „trzeba było zrobić coś konkretnego, bo inaczej wywloką stąd każdego”, i pan Waldek, który chciał być strażakiem, a został premie-

rem. Rząd Jana Olszewskiego poszedł w odstawkę, czym elity były zachwycone. „4 czerwca pamiętam do dziś jako horror, bo był to dzień, w którym kłamstwo i tchórzostwo wygrywało z prawdą. To była atmosfera linczu, która wywołała zachwyty wśród dziennikarzy, a której symbolem były słowa Tomasza Lisa do grupy zaprzyjaźnionych dziennikarzy w kuluarach Sejmu, niby w formie żartu, ale zdradzające głębokie zaangażowanie, owe »Panie prezydencie, Polska z tobą«” (Piotr Semka).

Od tamtego czasu musiały minąć trzy dekady, by 25 funkcjonariuszy z ośrodka internowania w Kwidzynie, odpowiedzialnych za dręczenie uwięzionych osób, usłyszało zarzuty. Internowani zbuntowali się w sierpniu 1982 r., ponieważ rodziny, które przyjechały na widzenie z najbliższymi, nie zostały wpuszczone do ośrodka odosobnienia. Odpowiedzą funkcjonariuszy milicji i służby więziennej była m.in. tzw. ścieżka zdrowia dla internowanych.

- Doszło do regularnego bicia internowanych. Do poniżania i do prób skradzenia im ich własnej godności. Nie tylko ich bito i uszkodzono ich ciała, ale także kazano im zrywać i zdrapywać napisy Solidarności ze ścian czy całować i wachać pałki, które

przygotowane mieli funkcjonariusze - mówił na konferencji prasowej Karol Nawrocki, prezes IPN. Kilku z internowanych zostało później oskarżonych o napaść na funkcjonariuszy.

Z jednej strony mam nadzieję, że sąd wyda wyroki zarówno dla tamtych sadystów, jak i sędziów, którzy skazali byłych internowanych działaczy Solidarności.

Z drugiej strony myślę, że to nie będzie takie oczywiste. Na rozprawach okaże się, że internowani nie rozpoznają funkcjonariuszy, gdyż zastawiali się przed uderzeniami, zresztą większość mundurowych była wtedy na urloпах lub zwolnieniach lekarskich, a tak naprawdę to wszyscy służyli w kantine lub kuchni. Sędziowie zaś spełniali swój obowiązek, działali zgodnie z prawem, a tak w ogóle to kary dla skazanych były bardzo niskie w porównaniu do tych, których żądała prokuratura, ponieważ sędziowie byli tak naprawdę po stronie oskarżonych, zresztą były „zawiasy”, a później amnestia...

Jednym słowem same Walenrody, którzy niczym bohater Mickiewicza zapisywali się do partii, pracowali w prokuraturze i sądach, w milicji czy bezpiece, by w ten sposób pomagać biednym opozycjonistom represjonowanym przez jakichś mitycznych „onych”.